



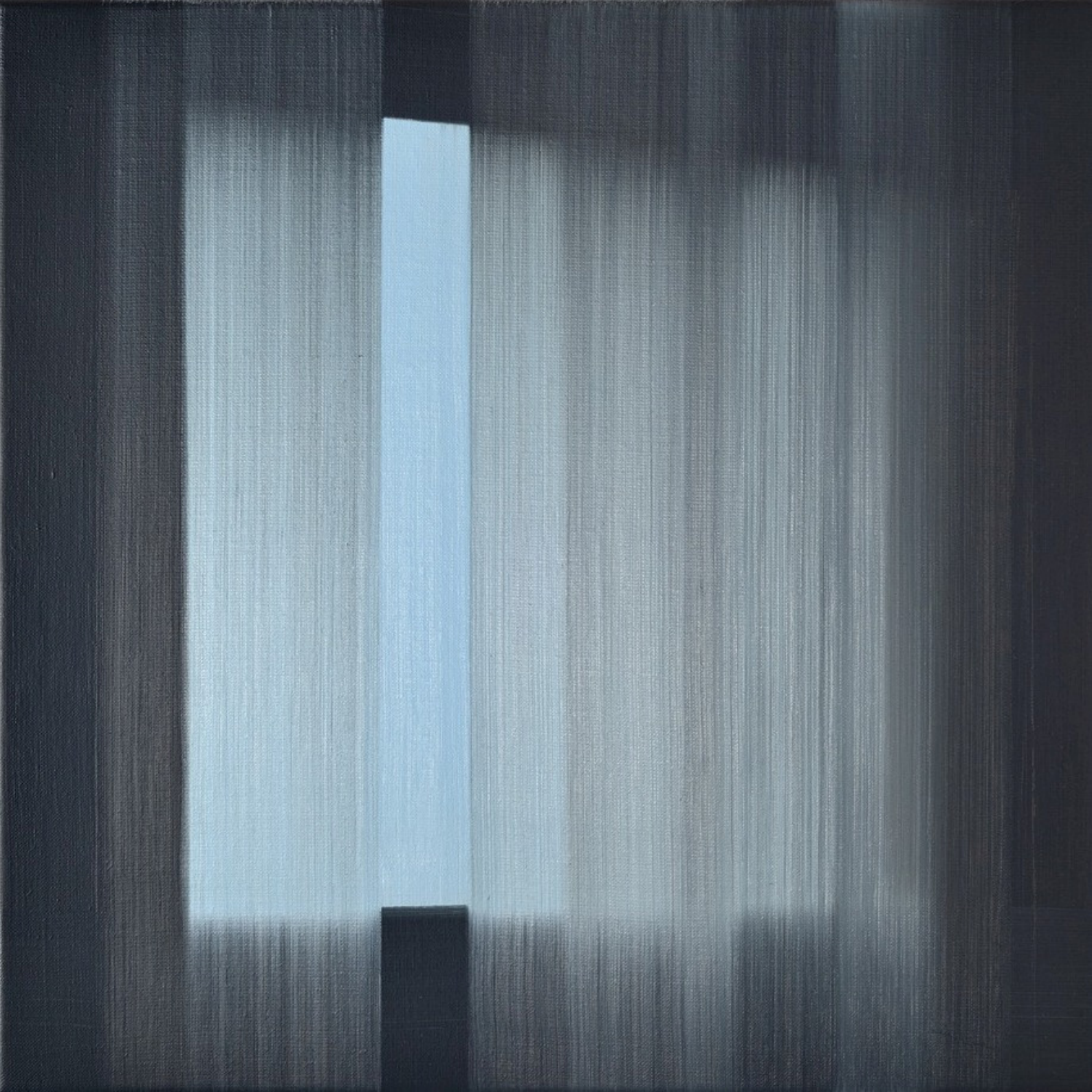
boczny tor 309

list do J.

korekta

Tak, to błąd — pisać do ciebie. Nikt lepiej nie czyta między słowami, z łatwością wychwycisz, czego nie napiszę, przesuniesz przecinki, usuniesz zbędne, i to, co nieczytelne. Kolejny nielekki styczeń z wyczerpanym limitem słonecznych dni nastraja do snucia dymu spod powiek. Nie tego nam trzeba.

Wiesz, robię czasem na zamówienie korekty tekstów. Dłuższych, krótszych, lepiej lub beznadziejnie napisanych. Poprawki bywają uciążliwe, czasochłonne. Takie tropienie błędów doprowadza nieraz do poczucia bezsilności. Czuję, jak drobiazgowość zabija świeżość, parzy każdym akapit. Widzę się wtedy w zmurszałym tunelu donikąd, bo poprawiać można w nieskończoność. Pocieszam się myślą, że uda mi się chociaż odnaleźć jakiś praktyczny wzór i dzięki niemu zrozumieć, skąd się biorą, jaka jest natura błędów. Może taki wzór w pamięci podręcznej coś by ułatwił?



Wydaje się, że naturalny jest porządek. Poprawności uczy się w szkołach. I że błąd jest wbrew. Wbrew temu, co ustalone. Ale kto ustalił i na jak długo? Może bardziej naturalny jest błąd? Chaos, nie porządek. Różnice, nie ujednolicenie. Gdy decydują emocje, mniej ważna jest poprawność. Nikt nie darzy sympatią natrętnych „poprawiaczy”. Łatwo wybaczymy ulubionej cioci, gdy mówi: „dobrze, że przyszedłeś”. Bo bezwzględność jest nieludzka. Podobnie jak szczerłość zadająca ból. Albo uparta chęć naprawiania nie swoich zabawek. Najbardziej nieswojo mam się, gdy muszę poprawiać sam siebie, bo ktoś inny wytknął mi błąd.

Bardzo nie lubię porzekadła „nie robi błędów, kto nic nie robi”. Lubię z kolei patrzeć, jak zmieniają się definicje, jak odmienia się nasz język. Jeśli naturą błędu jest jego naturalność, korekta to fiksacja.



Skąd się biorą błędy? Zewsząd. Z niewiedzy, z nieuważności, pośpiechu, poruszenia, z samego języka, z pewności siebie i nieśmiałości, z niechęci do wnikania i z czesania pod włos, z poprawiania, bezwzględnej konsekwencji i jej niedostatku, z braku umiaru, z nadmiaru, przez powtarzanie, z winy nawyków, z błahych przeoczeń, z ufania zbytniego własnej pamięci, z krnąbrności, przekory, z nieuważnego przepisywania, senności, z powodu uszkodzonej klawiatury, niekorzystnej pogody, złej konwersji plików, autokorekty, podobieństwa odmiennych słów, pozornej bliskoznaczności niektórych, z przekonań, wyuczonych reguł, których przestano przestrzegać, z przecen, najnowszych nowości, znajomości języków obcych, przestarzałych słowników, z potrzeby dominacji nieprzyjmującej uwag i ze słabości do kopiowania, z wiary i fanatyzmu,



z pociągu do oryginalności lub zwykłej uległości, z głupoty, lekkomyślności, miłosnego rozkojarzenia lub kopalnianego utrudzenia, po prostu albo też w efekcie wyrafinowania, z uproszczeń i komplikowania, pod wpływem naporu myśli pchających się przed palce...

Mimo tzw. literówek czy powtórzeń tekst jest czytelny i trafia, gdy niesie treść wartą lektury. A bywają teksty całkowicie poprawne językowo i zarazem niewybaczalne. Można ich po prostu nie czytać. To wiadomo. A dla piszących jest przecież funkcja Ctrl+Z. Inaczej niż w życiu. Możliwość korekty to wspaniały przywilej?

Czy błąd to zawsze to, co się nie zgadza? Znając reguły rządzące powstawaniem błędów, czy ich unikniemy? Systematyczność, ostrożność, słowniki czynią nas lepszymi? Nikt nie jest doskonały. To dobra wiadomość.



Korekta to minimalizowanie błędów. Jedynie. Aż. Nie chcemy przecież sprawić przykrości czytającym, zwłaszcza tym wrażliwszym, ani dodać wstydu autorom, choć niektórym przydałoby się zostawić cały. Każda wymówka dobra, byle pastwić się nad alfabetem i cudzymi niedoskonałościami. Skupienie na tropieniu błędów przeszkadza iść dalej, wstrzymuje szansę na zrobienie kolejnych. Korekta wymaga nie tylko uważności i zasad, wymaga też niedomagań. Błędy góra!

Są błędy wstydlive, wtedy trochę nas samych sobie żal, przytula nas poczucie daremności; są i błędy celowe lub celowo (prze-, od-)puszczone — żeby dobić wszystkich, którzy żyją manią norm i nakazów. Na szczęście biblioteki pełne są nieotwartych ksiąg, setki na sekundę postów dodanych do relacji nie wyświetli się na czas. Ulga, nikt tego nigdy nie przeczyta.



Korekta to też (s)krępowanie. Czułe, intymne zmienia nieraz w pospolicie znane, intuicyjne — w ustalone. Cierpliwość, pewność celu to cechy gwarantujące sukces, skuteczność? Jest jeszcze poczucie satysfakcji branej z (jak zdradziła w wywiadzie doświadczona korektorka) osobliwej „potrzeby opanowywania chaosu”. Świata nie zmienisz, tekst możesz doprowadzić do ładu. To dlatego? Jeśli kiedyś zapalasz chęcią korekty, mam radę: zaufaj własnej niewiedzy.

Na koniec drobiazg, fragment. *Chciałam odnowić moje zaklęcie: ani jednego roku bez Włoch; zanurzyć się w dziełach historii, w tym wytworze pracy pokoleń, dzięki której odnajdujemy siebie w czasie*” (Ewa Bieńkowska, *Weronia i dziewczyny*, „Zeszyty Literackie” nr 144, 2018, s. 281). Tu korekty nie trzeba. W tekście. Po przełożeniu na życie — i owszem.



BT nr 309 / pismo którego nie ma — list do J. / 25-27.01.2019
na s. 3 i 5 reprodukcje obrazów Rafała Bujnowskiego (FB: Artinfo.pl)
zdjęcia: na s. 7, 9 i 11 — Igi, na s. 1 i 13-14 — dast

